

Główny abonament na **TRZECI MAJ** to jest 48 N. wynosi fr. 12; na N. 24 fr. 7, na N. 12 fr. 4.

Ogłoszenia prywatne umieszczają za opłatą 50 centymów od wiersza. Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adresowane być mają: à la rédaction du **TRZECI MAJ**, 3, rue du Cimetière-St.-André-des-Arts, à Paris.

TRZECI MAJ.

Mandaty pocztowe wystawiane być mają na imię M. Adolphe.

W Anglii: opłaty i rozkazy na Dziennik przyjmuje Jg. JACKOWSKI, 10 Duke street, St-James's, London, opłata roczna 12 Sz., półroczna 7 sz., kwartalna 4 sz.

W Belgii opłaty i rozkazy na Dziennik przyjmuje Księgarnia V. J. Pilliet rue de la Montagne (bergstraat 29) Bruxelles.

11 MAJA 1844.

Doszedł do nas wiadomość, iż źle zrozumieni w numerze pisma naszego z daty 27 kwietnia; daliśmy powód do mniemania, jakobyśmy chcieli P. Mickiewicza na równej stawie z Gurowskim szali.

Winniśmy sobie, mylnie to tłómaczenie słów naszych aprostować. — Mówiąc w numerze 19m Trzeciego Maja o czterech *manifestacjach* *Panslawianizmu*; musieliśmy własne dla rozróżnienia takowych, nazwać każde imieniem jego autora. Ale wnet zostawiając na stronie indywidualność osób, które sąd powszechny doskonale rozróżniać umie, zajeliśmy się jedynie wykazaniem *przerażającej* analogii, jaka w czynach czterech, wcale różnych od siebie osób, nie zależnie od ich woli, a może i wiedzy zachodzi.

Chcieliśmy w artykule o *Apostazyach*, dowieść — że ktokolwiek — zły czy dobry — mniej czy więcej samodzielniego umysłu; — z jakiegośkolwiek bądź stanowiska zechce się z szczerą rozważą wpatrzeć w to przewrócenie i złączenie wszelkich pojęć, i wyobrażeń w Narodzie naszym; ten ostatecznie musi przyjść do tego przekonania, iż przy ta-

kim moralnym i intelektualnym odmiecie, niemasz dla Polski żadnej rękojmii ulzielnego bytu.

To rzetelne przekonanie jeśli w mężkich i jedrych umysłach obudzić może postanowienie trudnej i ciężkiej walki z przesądem i uprzedzeniami; to w umysłach miękkich, przystępnych obcym wrażeniom, musi rodzić ostateczne o kraju naszym i jego przyszłym losie *zawtpienie*.

Zwtpienie to, w ludziach zwyczajnych rodzi zubożenie i ospałość, i usuwa ich od wszelkiej polskiego obywatela powinności! Lecz *zwtpienie* to, w umysłach wyższych lub niecierpliwych — w sercach wrzających uczuciem lub namięnością obudza potrzebę szukania nowej dla siebie myśli, i nowego pola do działania. — Słowem, kto *zwtpiwszy* o możności odzyskania niepodległego bytu Polsce; nie potrafił zostać w ciasnym kółku samolubem *pasibrzuchem*, — ten, koniecznie, czy to dla mniemanego szczęścia przyszłych rodu swego pokoleń, czy to dla własnej ambicji i dumy; — szuka koniecznie jakiegoś *przeobrażenia* jakiegoś *przeistoczenia* *Polskiej społeczności*: aby z poświęceniem samodzielności politycznego bytu znaleźć przynajmniej ratunek dla człowieczeństwa.

FELIETON TRZECIEGO MAJA.

OBRAZ MACHABEUSZA PRZEZ W. K. STATTLERA NA WYSTAWIE PARYŻKIEJ 1844 R.

Wyznać musimy, iż zostawaliśmy pod ciężkim uczuciem smutku, iż dotąd czytelnikom naszym, żadnej wiadomości nie udzieliliśmy o tegorocznej wystawie sztuk pięknych w Paryżu.

Smutek ten niepochodzi ztąd, iż milczeliśmy o wystawie zawierającej trzy tysiące rozmaitej wartości przedmiotów. Źródłem tego uczucia było, iż na tej wystawie znajduje się obraz Machabeuszów pędzą P. Stattlera rodaka naszego, a my nie czuliśmy się na siłach potrzebnych do ocenienia tego arcydzieła. Czekaliśmy przeto w przekonaniu, iż będziemy mogli powtórzyć o Machabeuszach krytykę sumienną, którego z uczonych znawców francuzkich. Tem silnie uwierzyliśmy w tę nadzieję, iż wiedziliśmy, że wszędzie gdzie tylko litografia obrazu Machabeuszów okazana była, przyjęto ją z największymi, nam się wydaje, najsprawiedliwymi pochwałami. — Do utwierdzenia nas w tym przekonaniu, nie mało się przyczynił pierwszy artykuł o wystawie, w dzienniku Débats umieszczony, a zawierający ogólne przestrogi i nauki o sztuce. Krytyka bowiem ta, jest najoczywistszą pochwałą mistrza naszego, który w utworze swoim, właśnie ustrzegł się błędów, ową krytyką wytkniętych. Niestety pędzą nasze nadzieje w miarę jak dzienniki francuzkie objawiając zdanie swoje o wystawie, milczały prawie o arcydziele polskiem.

W istocie Machabeusze, z jakiegobądź punktu zapatrząc się na nie, są polskimi i arcy polskimi utworem. My zaś

którzy każdą rzecz sprowadzamy do uczucia i widzenia polskiego, z tem większą goryczą przyjęliśmy owe milczenie obcych, że w tem nieuszanowaniu rzetelnej wartości obrazu, widzieliśmy obojętność nawet w sztuce, dla utworów osieroconych z Ojczyzny. Inaczej niestety, być nie może: w kraju, w którym zamknięte wszelkie pole zasługi i wyniesienia — w kraju, jęczącym pod jarzmem obcej niewoli — w kraju, którego: „*Młodzieńcze ludom przewodzić zrodzi*,” w gnuśności i swawoli, czas, zdolności, imię i mienie marnują — w kraju takim, arcy-dzieła nawet, współuczucia nie obudzą i od obcych uszanowane być nie mogą.

To podobieństwo losu Machabeuszów do losu sprawy naszej, widzimy aż do samego końca. Naszej sprawie nie brakuje na rzetelnej wartości, na przyniotach, na pochlebnych obietnicach i t. d. ale w czynie, nikt nie chce nie dla niej uczytać. Podobnie jak to wyżej powiedzieliśmy, nie brakowało Machabeuszom na pięknych nadziejach, które spełzły na niczym. Polska jeszcze nie użyła własnych sił, obcy ją też nie dzwignęli: przeciwnie Machabeusze własnymi, bo polskimi siłami, otrzymały zasłużony wieńiec z rąk jednego z pierwszych mistrzów francuzkich.

Z powodów łatwych do odgadnięcia, Xiążę ADAM nie mógł w pierwszych chwilach okazywać swej opieki dla obrazu Machabeuszów. Lecz gdy rosła obawa ażeby obraz ten, nie uszedł oka mistrzów, wtedy Xiążę zaprosił Pana Schelfera, ażeby tenże w jego obecności, zastanowił się i ocenił obraz mistrza polskiego. Pan Ary Scheffer jest jednym z najznakomitszych mistrzów francuzkich, jest malarzem rodziny królewskiej, jego *przyjacielem*, był zmarły i nigdy nieodżałowany Xiążę Orleanu; cenił on równie w Panu Schelfer, jego wysoki talent jak i szlachetny charakter. Ażeby łatwiej czytelnik mógł zrozumieć zaszczytny

Powiedzieliśmy więc, w artykule naszym o *Apostazyach*; — że Gurowski przekonawszy się o niemożności zrealizowania przez powstanie Narodowe swych anarchicznych nawiązań, przekonawszy się o niemożności wprowadzenia w życie publiczne pojedynczego absolutyzmu w którym przedewszystkiem zasmakował, powiedział sobie: ponieważ niemożę bydyć w Polsce według mego autoramentu Demokracji; — więc *finis Poloniae*. A niemogąc Gurowski dobrowolnie skazać się na nieczynność domowego życia, wyrzekł się Ojczyzny i poszedł do Cara.

Pan Mickiewicz z innego, lubo zawsze obcym wpływem zarażonego stanowiska przyszedł do poznania ciemnoty naszych Republikanów, a inercji tak zwanej Arystokracji Polskiej i przeraził się tego chaosu umysłowej anarchii w Polsce i zważył o przyszłości tego Narodu. Ale dla tego nieostygła jeszcze w Jego sercu, gorąca miłość własnego rodu i krwi, zapragnął dla niego Religijnego przeobrażenia i szuka realizacyi takowego w nowym niby objawieniu, i przestając być Polakiem głosi się Sławianinem, a tym samym czysty i niewinny sercem rad nie rad spotyka się z niecnym Górowskim u stóp Cara. — Powiadamy u stóp Cara, bo wedle naszego przekonania, myśl jednoci sławiańskiej niemożę być niczem innem, tylko zapewnieniem panowania Carowi.

Jnnym porządkiem stało się z PP. Jabłonowskim i Grabowskim, obaj z dobrego prawdziwego stanowiska zapatrząc się na Polskę, zadrżeli przed anarchiją Jej pojęć i wyobrażeń a nie znalazłszy *może tylko chwilowo* w swych sercach i umysłach dość siły aby wytrwać w dziele naprawy, wydali krzyk rozpacz i zawołali *finis Poloniae*. Chociaż potrzeba oznaczyć tu różnicę zachodzącą między otwartą rządzoną manifestacyją, a skrytą radą — pomiędzy P. Jabłonowskim straszającym Europę i Polskę SŁAWIANIZMEM odsłaniającym jego konsekwencyje; a P. Grabowskim, tworzącym skrycie instrument wynarodowienia. Stanawszy jednak oba na jednym punkcie zwątpienia, rozchodzą się w dalszych swych dążeniach.

Pan Jabłonowski ogłasza państwo Sławiańskie ożywione duchem Polskiej społeczności i z cechami narodowości polskiej. P. Grabowski zaś bez warunkowo przyjmuje Moskwę za podstawę swej monstrualnej budowy — a oba pędzeni konieczną logiką swych myśli spotykają się u stóp Cara.

W czterech tych różnych manifestacyach zachodzi, powtarzamy, nie zawiśła od woli i usposobień ich autorów analogija. Pan Górowski i Mickiewicz z fałszywego wedle naszego zdania stanowiska, samą bystrością dowcipu zrozumieli że owe Polskie *Hu hu!* do niczego w świecie doprowadzić nie może — skoro zaś umysły ich skrepowane

sąd P. Scheffer, usiłować będziemy dać krótki opis obrazu pod względem zmysłowym, gdyż powtarzamy, o wartości sztuki, sądzić nie mamy prawa.

Tłem obrazu, zarodkiem myśli która ożywiła to płótno, jest z pisma świętego, xiega Isza. Machabeuszów. Nie mogąc ją przytoczyć w całości, pozwalamy sobie wyciągnąć treść dwóch pierwszych rozdziałów. Rozdział Iszy opisuje jak srogożbywa obchodził się z zawojowanym ludem: jak ostróżniejsi poczęli radzić i przykład dawać do przyjęcia nowego porządku, do ustąpienia siły. Niemal do rozszerzenia tego zepsucia przyczyniły się proklamacye Antiocha do Izraelitów: « *mówił do nich słowa spokojne na zdradzie i uwierzyli mu.* » Wtedy obcy najezdca dopuścił się wszelkich bezprawów i gwałtów: ostatecznie w Jerozolimie się umocnił i murem ogrodził: naprowadził tam *naród grzeszny i męża niebożnego*. Rozdział IIgi, wystawia jak Matatiasz żałośnie opisuje synom świetną przeszłość kraju i dzisiejszy sromotny onego upadek. W tym przychodzą zbrojni wysłannicy Antiocha ażeby zmusić miejscową ludność opierającą się jego rozkazom, do uległości. Już wielu skłoniło się do poddania; lecz Matatiasz trwając w postanowieniu swoim, ludzie Antiocha poczęli go wzywać do uznania rozkazu króla i obiecywali mu łaskę wiele. Na to odrzekł Matatiasz słowami (jak na litografii obrazu) « *Ja i synowie moi i Bracia moi, będziemy posłuszni zakonowi Ojców naszych.* » Wtedy Żyd jeden przystąpił do oddawania czci, ukazem narzuconej. Rozpalony słusznym gniewem Matatiasz, zamordował go i wraz posłannika Antiocha. Po tym czynie Matatiasz wezwawszy lud za sobą, schronił się ze swojemi w góry. Antioch wysłał wojsko przeciwko pozostałym, a wszakże nieposłusznym ukazowi. Oni sądzili się bezpiecznymi, bo nie oni wojnę poczęli i w szabas bitwy stoczyć nie chcieli: bezbronnych wytepliono. Na tę wiadomość srogo płakali Matatiasz i jego przyjaciele: lecz on rzekł do nich: « *Jeśli wszyscy uczynimy jako bracia nasi uczynili, a nie będziemy walczyć przeciwko poganom za dusze nasze i o usprawiedliwienia nasze: teraz przgdyż nas wygubią z ziemi.* » J myśleli onego dnia mó-

wić: « *Wszelki człowiek którykolwiek przyjdzie na nas na wojnę w dzień szabatu, potykamy się z nim: a nie pomrzemy wszyscy, jako powarli bracia nasi w skrytych miejscach.* » Pismo święte wylicza wszystkich tych co się łączyli z Matatiaszem przeciwko wrogowi, i kończy temi wyrazami: « *J wszyscy którzy uciekali przed złem, przyłączyli się do nich, y stali się im ku wzmocnieniu.* »

Otoż obraz wyobraża chwilę, w której centurion Kr: Antiocha przychodzi do Matatiasza i wzywa go do posłuszeństwa, wskazując palcem na rozkaz który, mówi pismo święte: « *..... pisał Król Antioch do wszystkiego królestwa swego, aby był wszystek lud jeden, () a każdy za on swój opuścił.* » Obok centuriona, za którym stoi zbrojne żołdactwo, w pół ziemi zaprzaniec wiary przodków, namawia swych żołnierzy wyliczaniem łask na nich spaść od władzy mogących, ażeby się poddali jęj rozkazom. Wszakże nieufając mu dostatecznie, kapłan wiary narzucającej, osłania zdracę, przed wyrzutami jego żołnierzy, jakby przed pociskami. Te trzy figury stanowią główny zbiór, prawej strony obrazu. Srodkowy zbiór tworzy, silnego umysłu matrona, utrzymująca lewą ręką omdlałą niewiastę, na której kolana leży ciało jęj dziecięcia zamordowanego. Dwa inne ciała i powalone zgłiszczą, leżą przy stopach owej matrony.

Na te świadectwa srogości obcego najezdcy, wskazuje ona swą prawą ręką, a patrząc na zdracę kraju, zdaje się mówić do niego: « *patrz oto łaski twojego Pana!* » Zbiór lewej strony obrazu, składają główne osoby. Tu stoi głowa pokolenia, sędziwy Matatiasz z tą poważną i spokojną postawą, którą daje tylko, silne przekonanie, niezmiennego wytrwania. Matatiasz jedną rękę wznosi do Nieba, drugą osłania tulących się do niego dwóch młodzieńców, których wyraz twarzy oznacza, *my cię nigdy nie opuścimy*. Oczy Matatiasza świętym ogniem palą: bo też tu jest chwila, w której on patrząc na posłannika obcego pana, odpowiada słowami: « *Ja, i Synowie moi, i Bracia*

(*) Węć idea pansławianizmu nie nowa.

wpływem obcych wyobrażeń, nie potrafiły wskazać im potrzebnego na to zle lekarstwa, zwątpili oba o przyszłym losie Polski. Z różnych zaś wcale przyczyn, niezdolni skazać się na niczynność — pierwszy dla tego że wiele gorszy od innych, drugi dlatego zaś że znacznie lepszy i wyższy od gminu, poszli za koniecznością poznanej prawdy; pierwszy bez walki z cynizmem nikczemnika, drugi po długi pasowaniu się i z bolesną ofiarą wszelkich skłonności szlachetnego serca, przyjęli następstwo straconego bytu narodowego. A lubo Gurowski został prostym zbiegiem, Pan Mickiewicz zaś *polityczno-religijnym* reformatorem — z jednego i drugiego Car ciągnie równą korzyść.

PP. Jabłonowski i Grabowski więcej samodzielnego umysłu, prędzej i łatwiej ocenili czém jest dla Polski *anarchija umysłowa jej narodu*; odrazu też, widzieli jasno i środki zaradcze; ale skoro z różnych wcale pobudek moralnych zwątpili o możności spieszego ich aplikowania — wnet przyszli do zwątpienia i zeszli się w naturalnych takowego następstwach.

Tak więc widzimy dwa różne stanowiska, jedno *gorsze*, drugie *lepsze*, na każdym z tych stanowisku po dwóch ludzi, z których jeden lepszy drugi *gorszy* — a wszyscy czterey i lepsi i gorsi i republikanie i monarchiści, mimo swej woli i wiedzy schodzą się w jednym ostatecznym punkcie słuszenia Carowi.

Zdaje się że Opatrzność która naród nasz cudownie prowadzi, chciała nam dotykającym niemal sposobem dać przestrożę i naukę, że jeżeli chcemy pozostać narodem udzielnym, jeśli nie chcemy przejść na moskiewskie poddaństwo, musimy raz przecie przyjść do pojęcia samych siebie, do zrzeczenia się choćby czyniąc sobie samym gwałt, tych wszystkich przesądów i uprzedzeń które nas w zupełnej dziś trzymają niemocy.

My cośmy tę konieczność poznali i zrozumieli, mamy tem większą powinność dotrwać do końca w naszej pracy i usilności i o ile Bóg pozwoli, mamy nadzieję że się niedamy zblić z tej drogi.

Kronika.

Paryż, dnia 10 Maja.

Dnia 3go b. m. w dzień wielkiego narodowego święta TOWARZYSTWO LITERACKIE POLSKIE w Paryżu, stosownie do ducha swej ustawy — odbyło roczne swe *wyborowe* posiedzenie. W tym roku jednak, posiedzenie to, nie było publicznem, a przeto licznie zamieszkający Paryż Polacy pozbawieni zostali sposobności uczczenia ogólnem zebraniem, tak wielkiej tak drogiej dla serc kochających Ojczyznę, uroczystości.

W pierwszych latach Emigracji pamiętamy że staraniem TOWARZYSTWA LITERACKIEGO miewaliśmy w dzień 3go Maja nabożeństwo; w Świątyni przynajmniej pańskiej, mogły się westchnienia i modły nasze połączyć z unoszącymi się do Boga po nad krajem naszym cichemi, skrytymi modłami ciemniejszej braci, którym nawet wzbroniona pocie-

« moi, będziem posłuszni zakonowi Ojców naszych. » Wyraził Matatiasza i słowa jego, budzą w centurionie trwogę, na jego twarzy oddaną. Obok Matatiasza stoi syn Jego Judas Machabeusz, przewodnik przyszłego powstania i o którym napisano, iż on « jakby młotem rozbił okowy narodu. » Trzyma Judas na ręku małe dziecię: z drugim ciś nie się żona, w której tklivem wejrzeniu maluje się miłość męża i dzieci, a niepewność i obawa przyszłości. Rozpalone oko i grożąca pięść tego narodowego rycerza, zarazem dobrego ojca i małżonka (te przymioty nietylko że się nie wyłącza, lecz zawsze nawet się jednoczą, w rycerzu, za swoją wiarę, za swoją ziemię walczącym,) zdają się już do krwawego boju wroga wyzywać. Za bratem. stoi ów Szymon którego Pismo Święte nazywa, człowiekiem do rady, w narodowym działaniu: spokojna twarz jego i głęboko utkwiona zrenica, w zbrojnego najezdce i hołdującego mu przeniewierce, okazują, iż Szymon umie zarazem panować nad własną namietnością, a śledzić i odgadnąć myśl przeciwników. Przy Matatiaszu stoi ołtarz jakby zastosowany do ołtarza Ojczyzny, na nim rozbił okowy i młot, owe powyżej wspomniane narzędzie, wolności narodowej. W oddaleniu widać różne osoby, zmuszone przez zbrojnych najezdców do oddawania czei według przepisów, nowej rządowej wiary. Cały ten obraz ma wysokości 6 stóp i 8 cali, szerokości zaś, 10 stóp i 8 cali.

Powyższym opisem sędziemy iż daliśmy materyalne wyobrażenie obrazu, a przynajmniej czytelnikowi ułatwiliśmy zrozumienie następujących uwag P. Scheffer. Wyciągamy je z listu, łaskawie nam udzielonego:

« Wracam z *Luwru*, gdzie byłem z Xięciem i P. Ary Scheffer. Miło mi jest donieść, iż sąd tego znakomitego artysty był wielce podchlebny dla obrazu *Machabeuszów*. Chwalił kompozycję już na litografii, ale nierównie więcej jeszcze na oryginale. Chwalił *bardzo* trzy kobiety, grupę przy ojcu: głowę młodej żony w tyle będącej, nazywał *arcy piękną*. Chwalił oryginalność kompozycji i skromne użycie farb. Dodał iż między artystami obraz ten, już *zwrócił nie mało uwagi* — cho-

« ciał był dotąd bardzo niekorzystnie wystawiony. Przyznał iż w pośród tylu obrazów krzyczącymi farbami « zwracających oko, Machabeusze, mają coś, jakby przegazzonego. Ale dodał iż jego własne obrazy, ile razy na « ekspozycji bywały, podobnie cierpiały na tén porównaniu z obrazami mającymi więcej blasku. »

« Naostatku i wogólności P. Scheffer bez wahania, « stawiał obraz ten, między najlepszymi: znajdował w nim. « gruntowne zapoznanie mistrzów starożytności, obok « mniejszej zapewne świadomości nowożytnych. »

« Niepisałbym tyle szczegółów gdybym miał *najmniej* « *sze podejrzenie* o szczerości zdań danych przez P. Scheffer. Owszem znam go człowiekiem odznaczającym się « swoją rzetelnością i sumiennością. Dlatego sądziłem iż « przyjemnie będzie każdemu, wiedzieć sąd tyle pochlebny, dla naszego przyjaciela. »

Wydać się nam iż niewypelnilibyśmy obowiązku pisma narodowego, gdybyśmy, dając sprawę z obrazu, nie umiścili, przynajmniej krótkiej wiadomości o twórcy onego, P. Statterze. Obowiązek ten tén więcej na nas ciąży, że nas dawna przyjaźń łączy z P. Statterem, że długie lata przeżyliśmy w Grodzie, o trzech *Mogilach Narodowych*, o trzech *Panach obcych*.

Lubo czujemy całą nieudolność naszą w ocenieniu stosownem, utworów mistrza tego, wszakże chęć dania Go poznać jednym, przypomnienia drugim, zwycięża to wewnętrzne nasze uczucie.

Wojciech Korneli Statter urodził się w Krakowie 1800 roku. Ojciec jego zamożny obywatel tego miasta, mniej wszakże jeszcze był uważany dla swoich dostatków, mniej znany przez swoje wielkie zakłady rekodzielne, jak powszechnie poważany dla swoich szlachetnych i patryotycznych uczuć. Żołnierz Kościuszki, radca miasta i kapitał gwardyi narodowej za Xwa Warszawskiego, deputowany na sejm Wolnego miasta Krakowa, podobne uczucia zaszczerpił w młodym umyśle syna. Pomagając zaś odznaczającym

cha i ucieczka otwartej modlitwy u stóp ołtarzy pańskich — w dniu który tyle wspomnień, nadziei, i boleści odzywa się w sercu polskiem.

Dziś nieznane nam powody niepozwołyły Towarzystwu Literackiemu zająć się obowiązkiem, który zdawał się do tego czasu mu być powierzony. Sądząc po patriotyzmie członków tego Towarzystwa, jesteśmy przekonani że to jest tylko przeopomnieniem, któremu nadal zapobiega wynurzenia ogólnego w tym względzie żalu publiczności Polskiej w Paryżu. — Jeśli dzień Trzeciego Maja religijnym uczuciem w Paryżu święcony nie był — Fundatorowie 3go Maja wierni swemu godłu i zasadom czerpanym w pamiątkach narodowych dnia tego, nieomieszkali uświetlić go uroczystym i publicznym zdaniem sprawy ze skutku prac ostatniego roku podjętych. — Licznie zebrani współrodacy wszystkich opinii, mogli ocenić szerokość zasad głoszonych w naszym piśmie, siłę uczuć ożywiających każdego z członków, obrońców Dynastii Narodowej.

Pan kasztelan Olizar, Półkownik Władysław Zamojski nakoniec Pan Michał Budzyński, każdy z innego stanowiska odstonili zamiary, duch i zasady grona fundatorów Trzeciego Maja.

Okłaski i częste uniesienia słuchaczy, służyły nam za dowód iż serca Polskie niemogą być głuche na głos prawdy, patriotyzmu i zdrowego rozsądku — spodziewamy się iż te mowy w osobnej jak zwykle broszurze ogłoszone, roznieśie po całej Emigracji i Polsce wrażenie które doznali słuchacze.

Stosownie do wezwania Towarzystwa Literackiego, licznie zebrani ziemkowie odsłuchali Mszy Świętej w Montuorency, na grobie ściegi pamięci Jenerała Kniaziewiczza i Kasztelana Ursyna Niemcewiczza stosownie do wieczystej fundacji odprawioną. — X. Marsair proboszcz misyjny zagranicznej, wyznaczony w tym celu przez Jego Excellenceją Arcybiskupa Paryzkiego, kilku wymownymi słowami zbudował słuchaczy.

się zdolnościami malarskim młodzieńca, wysłał go Ojciec 1817 roku do Rzymu.

Tutaj młody Stattler rozpoczął swój zawód pracując w Akademii Sgo Łukasza: później w salach P. Cammuccini, często uzyskując rady i zachęty od Kanowy i Torwaldsena. Zrobiona znajomość w Watykanie i Galeryi Borghese, z PP. Craffonara i Jo: Izler, wprowadziła naszego Ziomka, w stosunki, a później i zażyłość, z P. Feli: Giuntotardi, a zwłaszcza z Fry: Owerbeck i Xiędzem Piotrem Ostini, dzisiaj Kardynałem. Światło i nauki tych dwóch mężów, stanowiący wpływ wywarły na ognistym umyśle Stattlera: dotąd on je wiernie przeciowuje w pierśści swoich.

W pobycie 13toletnim w Rzymie, Stattler znalazł, prawdziwie godnego siebie mecenasa, Artura Hr: Potockiego. Równie szlachetny jak i możny, wiedział Potocki iż nie godnem jest wyższego człowieka, zbytkom jedynie poświęcać swe dostatki: on z nich, dobrym uczynkom, i sztukom pięknym, umiał czynić właściwy udział.

Wróciwszy do kraju Stattler mianowany został profesorem malarstwa w Akademii Krakowskiej. Oddany tej pracy i smutnemu wyrabianiu portretów, mistrz nasz, może niechylby dał się poznać, cudzoziemcom i swoim, gdyby nowy mecenas, równie jak pierwszy wspaniały, nie był mu przyszedł na pomoc. Uderzony utworami P. Stattlera, Xże Konstanty Czartoryski, a mianowicie portretem Jła Chłopickiego i obrazem nazwanym *Madona Sławiańska* które należą do sztuki celujących, zbioru malowań tegoż Xięcia, postanowił on wesprzeć narodowego mistrza i godniejsze pole mu otworzyć. Wezwawszy P. Stattlera do wykonania rzuczonej myśli obrazu Machabeuszów, Xże Czartoryski przez kilka lat zalecał pewną sumę, aż do ukonczenia tego wielkiego i prawdziwie narodowego pomnika. Wiedzy to gdy długą pracę wnieśliśmy szczęśliwy koniec, Xże Czartoryski złą wspaniały i serdeczną hojnością, które równe przykłady, tylko w Domu swoim mógł znaleźć, arcydzieło ofiarował mistrzowi. Za warunek Xże Czartoryski

Znakomity nasz Artysta, Antoni Kontskima dać wkrótce Wielki Koncert w Conserwatorium na dochód pani Berton wdowy niedawno zmarłego Członka Instytutu i dyrektora Conserwatorium. Panowie Auber, Halévy, Onslow, Carafa, i Spontini, koledzy zmarłego przyrzekli Kontskiemu swe współdziałanie w jego dobroczynnem dziele, Habeneck ma dyrygować muzyką, Pani Stoltz i panowie Dupuy i Barollet wzięli na siebie część wokalną koncertu. O dacie tej muzycznej uroczystości, później *uwiadomimy*.

Odpowiadając wezwaniu Szanownej Redakcyi *Echa Miast polskich*, abyśmy ogłosili wiadomość jeśli jaką mamy o *działaniach korpusu 2go*; — miło nam jest oświadczyć, że mając sobie łaskawie udzielone urzędowe w tej mierze dokumenta, pośpieszymy o ile szczerłość kolumn naszych pozwoli z udzieleniem ich naszym czytelnikom.

Z dniem 1m Maja b. r. otwarta została w Genewie, staniem Polaków tam zamieszkających, *Czytelnia polska w Zakładzie: Bureau d'abonnement litteraire de Mme Boileau, Quai des Etuves 29*. Osoby mające do przesłania jakie uwiadomienia, druki, prospekta i. t. p. są proszone o adresowanie takowych, jak wyżej: *à Mme Boileau, à Genève*.

Polacy przybywający do Szwajcaryi, a mianowicie do Bernu, znajdują a la Librairie Belge et étrangère rue de la Justice Nro 102. wszelką sposobność i łatwość do uzyskania wiadomości i objaśnień tyczących się kraju który zwiedzają.

położył P. Stattlerowi, aby spieniężony obraz Machabeuszów posłużył do utworzenia innego dzieła narodowego. Ta miłość utworów narodowych, miarą jest miłości ziemi rodzinnej. Szczęśliwy byłby kraj nasz gdyby więcej podobnych przykładów mógł naliczyć: nie tylko sztuki piękne natepmy przyskały, lecz i enoty prywatne i publiczne.

Jak mamy sobie za powinność wytykać błędy, a zwłaszcza osób którym z obowiązku, przeciwnie postępować należy, tak rozkoszy doznajemy na wszelką wiadomość, o każdym rodzie polskim, szlachetnie, piękne swe imię, noszącym. Utrudzone stosunki z krajem, nie pozwalają przedrzeć się do nas, wielu szczegółom.

Wszakże wiemy z pewnością, iż trzecim poniekąd mecenasem P. Stattlera, jest dzisiaj, szlachetny Kazi: Hr. Potulicki. Umie on cenić w narodowym mistrzu, nie tylko wysoki talent, ale i szczytny duch jego; wspiera go więc nietylko swą hojnością, lecz zagrzewa szczerem szacunkiem i czułą przyjaźnią.

Jeżeli te nieudolne słowa dojdą polskiego mistrza, niechaj świadczą przed nim, o najczulszej, najserdeczniejszej wdzięczności naszej, za wystawienie swoim obrazem, narodowego pomnika. Ugięta ludność pod obcym jarzmem, nie może jak wolne narody, dumnie okazywać światu arcydzieła synów swoich, wynagradzać ich złotem i zaszczytami. Słowa nasze własnych uczuć nawet nie tłumaczą... Znamy rodziny, w których komnatach Machabeusze, słusznie mieścić się mogli, bo i one mają swoich Matatiaszów. Cóż więc w dani złożyć możemy naszemu mistrzowi? chyba garść tego pyłu, którym nas już przypuszyła, nasza trzynastoletnia pielgrzymka.

Wydawca odpowiedzialny: JANUSZ WORONICZ.